

Pamiętnik Ewy



MARK TWAIN

Pamiętnik Ewy

TŁUM. PIOTR MARCINKÓW

SOBOTA

A więc mam już prawie jeden dzień. Pojawiłam się wczoraj — przynajmniej tak mi się wydaje. I chyba tak być musi, ponieważ jeśli zdarzyło się jakieś przedwczoraj, to mnie przy nim nie było — inaczej bym pamiętała. Oczywiście mogło być też tak, że przedwczoraj jednak się wydarzyło, a ja go nie zauważyłam. Dobrze, od teraz będę bardzo uważna i jeśli przedwczoraj się pojawi, na pewno je odnotuję. Najlepiej będzie zacząć od razu, by nie pogubić się w liczeniu; coś mi mówi, że te wszystkie szczegóły będą kiedyś ważne dla historyków. Albowiem czuję się jak eksperyment, ni mniej, ni więcej, tylko jak eksperyment. To niemożliwe, żeby ktoś czuł, że jest eksperymentem bardziej niż ja w tej chwili, toteż dochodzę do przekonania, iż tym właśnie *jestem* — eksperymentem, tylko eksperymentem i niczym więcej.

Skoro jestem eksperymentem, to czy stanowią jego całość? Nie wydaje mi się — myślę, że cała reszta także do niego należy. Prawdopodobnie to ja jestem jego główną częścią, ale wszystko wokół również ma znaczenie. A jeśli tak, to czy mogę być pewna swojej pozycji, czy też raczej muszę strzec jej i pilnować? Chyba to drugie. Coś mi mówi, że ceną za pierwszeństwo jest nieustanna czujność (ha, to całkiem niezłe powiedziane, jak na kogoś tak młodego).

Dziś wszystko wygląda lepiej. Wczoraj, w gorączce ostatnich prac, góry zostawiono poszarpane, a niektóre łąki pokrywała warstwa resztek i odpadków po budowie, co sprawiało dość przygnębiające wrażenie. Kiedy się tworzy piękne i szlachetne dzieło sztuki, nie wolno się śpieszyć, a ten nowy świat w rzeczy samej jest dziełem najpiękniejszym i najszlachetniejszym, cudownie bliskim perfekcji, i to pomijając już fakt, że powstał tak szybko. Co prawda w pewnych miejscach gwiazd jest za dużo, w innych zaś zbyt mało, ale to bez wątpienia można poprawić. Z kolei wczorajszej nocy poluzował się księżyc — ześliznął się powoli po niebie i na koniec zupełnie wypadł poza obraz. To wielka strata i serce mi pęka, gdy o niej pomyślę. Pośród wszystkich zdobieni i dekoracji nie ma ani jednej, która pod względem piękna i wykończenia mogłaby się równać z księżycem. Powinien być solidniej przymocowany. Gdybyśmy tylko mogli go odzyskać...

Oczywiście nie wiadomo, gdzie trafił. A poza tym ktokolwiek go znajdzie, na pewno go schowa; wiem, bo sama bym tak zrobiła. W każdej innej sprawie potrafię być uczciwa, ale coraz wyraźniej uświadamiam sobie, że podstawą i sensem mojej natury jest miłość do piękna, prawdziwa pasja piękna, w związku z czym nierozsądnie byłoby powierzać mi cudzy księżyc, a już szczególnie bez wiedzy właściciela. Oddałabym może księżyc znaleziony za dnia, ze strachu, że ktoś mnie widział; ale gdybym znalazła go w nocy, na pewno wymyśliłabym jakąś wymówkę, żeby zachować go dla siebie. Nic nie poradzę — kocham księżyce. Są takie piękne, takie romantyczne. Moglibyśmy mieć ich pięć albo sześć; wtedy nigdy nie poszłabym spać, leżałabym tylko na trawie i patrzyła na nie bez końca.

Także gwiazdy są dobre. Chciałabym zdjąć parę i upiąć sobie we włosach, ale to chyba niemożliwe. Bylibyście zdziwieni, jak wysoko wiszą, o wiele wyżej niż się wydaje. Kiedy zeszłej nocy pojawiły się po raz pierwszy, próbowałam kilka strącić tyczką, jednak ku mojemu zdumieniu nie mogłam ich sięgnąć. Pomyślałam potem, że może trafię którąś kamieniem, ale nic z tego: rzucałam i rzucałam, bez skutku, w dodatku jestem leworęczna, więc słabo mi szło. Nie udawało się nawet wtedy, gdy starałam się tak spudłować, żeby

Narodziny, Stworzenie

Księżyc, Gwiazda, Ogród,
Raj

trafić w inną gwiazdę niż ta, w którą niby celowałam, choć momentami byłam blisko — kamyczek zmierzał prosto w złote gromady i mijał je o włos jakieś czterdzieści czy pięćdziesiąt razy, możliwe zatem, że gdybym popróbowwała jeszcze chwilę dłużej, któraś w końcu by spadła.

Trochę przez to popłakałam, co jest, jak sądzę, w pełni naturalne dla kogoś w moim wieku. Kiedy zaś nabrałam sił, wzięłam koszyk i ruszyłam w stronę brzegu tego koła, gdzie gwiazdy są blisko ziemi i bez trudu można je ściągnąć rękami. To dużo lepszy sposób, ponieważ nie ma obawy, że gwiazda się stłucze. Jednakże brzeg jest dalej, niż myślałam, i w końcu musiałam się poddać. Byłam wyczerpana, a nogi tak mnie bolały, że nie dałabym rady zrobić choćby kroku.

Do domu wrócić nie mogłam; za daleko, a poza tym robiło się coraz chłodniej. Na szczęście znalazłam parę tygrysów i umościłam się między nimi, i było mi najwspanialej przytulnie, w dodatku ich oddech był słodki i przyjemny, ponieważ żywią się truskawkami. Nigdy wcześniej nie widziałam tygrysa, ale od razu poznałam je po paskach. Z tych skór, gdybym tylko mogła ja mieć, dałoby się zrobić piękną suknię.

Dziś trochę lepiej rozumiem, na czym polegają odległości. Dotąd pragnęłam chwycić każdą piękną rzecz, jaką zobaczyłam, i momentalnie wyciągałam po nią ręce jak głuptas — tymczasem rzecz raz była za daleko, a innym razem ledwie sześć cali ode mnie, choć wydawało się, jakby o całą stopę; i do tego jeszcze, niestety, pomiędzy kolcami! Dostałam nauczkę i przy okazji stworzyłam pierwszy aksjomat, zupełnie sama, z mojej własnej głowy: *Gdyby Ewa uważała, toby się nie podrapała*. Myślę, że jak na tak młodą osobę, wyszło mi naprawdę dobrze.

Wczorajszego popołudnia z pewnej odległości śledziłam inny Eksperyment, chcąc dowiedzieć się, do czego może służyć. Póki co, trudno stwierdzić. Wydaje mi się, że to mężczyzna. Nigdy wcześniej żadnego nie widziałam, ale to wyglądało jak mężczyzna i jestem niemal pewna, że to właśnie to. Zauważyłam też, że wzbudza we mnie większą ciekawość niż inne gady, o ile rzeczywiście — jak przypuszczam — jest to gad. Włosy ma raczej niechlujne, oczy niebieskie i wygląda jak gad. Nie ma bioder i zwęża się w dół jak marchewka, a kiedy stoi, rozpościera się jak dźwig portowy. Tak więc myślę, że jest gadem, choć to może też być jakiś element architektoniczny.

Z początku bałam się tego i za każdy razem, gdy się obróciło, uciekałam ze strachu, że zacznie mnie gonić. Dość szybko jednak okazało się, że to raczej ono unika mnie, więc nie byłam już taka nieśmiała i chodziłam za tym przez kilka godzin, jakieś dwadzieścia jardów z tyłu, przez co zrobiło się niezadowolone i nerwowe. W końcu musiało się porządnie zmartwić, bo wspięło się na drzewo. Czekałam dobrą chwilę, ale potem odpuściłam i poszłam do domu.

Dzisiaj to samo — znów wlaźło na to drzewo.

NIEDZIELA

Wciąż tam siedzi, najwidoczniej odpoczywa. Tyle że to jakiś szwindel: niedziela nie jest dniem odpoczynku, tylko sobota. Wygląda na to, że tego stworzenia nic tak nie interesuje jak wypoczywanie. Na jego miejscu dawno bym się zmęczyła. Siedzę, patrzę na to drzewo, i już to mnie męczy. Ciekawe, po co to w zasadzie jest. Nie widziałam nigdy, żeby cokolwiek robiło.

Wczorajszej nocy zwrócili nam księżyc. Byłam przeschęśliwa! Myślę, że to uczciwie z ich strony. Po jakimś czasie znowu ześlizgnął się i wypadł, ale mając takich sąsiadów, nie trzeba się martwić — na pewno zawieszą go z powrotem. Chciałabym się jakoś odwdzięczyć, na przykład wysyłając im trochę gwiazd, ponieważ mamy ich pod dostatkiem. A w zasadzie to nie mamy, lecz ja mam, bo gad najwyraźniej zupełnie nie dba o takie rzeczy.

Stworzenie nie jest miłe i kierują nim raczej niskie pobudki. Kiedy wczorajszego wieczoru zaszedł pod wiadome drzewo, stało przy sadzawce i wylapywało małe, cętkowane rybki; aż musiałam obrzucić je ziemią, żeby dało im spokój. A może ono właśnie *po to* tu jest? Czyżby w ogóle nie miało serca? Żadnego współczucia dla tych biednych stworzeń? Czy to możliwe, że zaprojektowano to i wyprodukowano dla samych tylko nieprzyjemności? Takie sprawia wrażenie. Jednym z rzutów dostało w ucho i wtedy użyło języka —

Zwierzęta

Mężczyzna

Mężczyzna, Słowo

przeszedł mnie dreszcz, ponieważ pierwszy raz usłyszałam mowę inną niż własna. Słów nie rozumiałam, ale brzmiały dosadnie.

Kiedy okazało się, że umie mówić, zainteresowałam się tym na nowo, albowiem uwielbiam rozmawiać. Mówię bez przerwy, przez cały dzień, przez sen też mówię i, oczywiście, jestem bardzo interesująca, ale gdybym miała z kim rozmawiać, mogłabym być nawet dwukrotnie bardziej interesująca, i nigdy bym nie przestawała, gdyby ten ktoś tylko chciał.

Jeśli gad jest mężczyzną, to w takim razie nie jest *tym*, prawda? To byłoby niepoprawne gramatycznie. Jeśli nie *to* ani nie *ono*, to powinnam chyba mówić *on*. Tak mi się wydaje. W związku z tym stosować należy następujący paradygmat odmiany: mianownik — *on*; celownik — *jemu*; dopełniacz — *jegoż*. Uznam go więc za mężczyznę i tak będę o nim mówiła, przynajmniej dopóki nie okaże się czymś innym; zawsze to jakieś ułatwienie pośród całej reszty niewiadomych.

TYDZIEŃ PÓŹNIEJ, NIEDZIELA

Cały tydzień nie odstępowałam go na krok, próbując nawiązać znajomość. Był dość wstydliwy, więc mówiłam tylko ja, ale dla mnie to żaden problem. Wydawał się zadowolony z mojej obecności, w dodatku często mówiłam o „nas”, żeby było bardziej towarzysko, i to mu najwidoczniej schlebiało.

ŚRODA

Dogadujemy się już naprawdę nieźle i z każdym dniem poznajemy się coraz lepiej. Już nie próbuje mnie unikać, co dobrze wróży — znaczy, że lubi spędzać wspólnie czas. Cieszy mnie to, a żeby jeszcze bardziej zaskarbić sobie jego sympatię, staram się być pożyteczna w każdy sposób, jaki tylko przyjdzie mi do głowy. Przez ostatni dzień lub dwa na przykład wyręczałam go w pracy nazywania rzeczy, ponieważ w tej kwestii kompletnie sobie nie radził, i to na pewno było dla niego sporą ulgą, za którą jest mi wdzięczny. Nie potrafiłby wymyślić sensownej nazwy, choćby jego życie miało od tego zależeć, ale w żadnym wypadku nie daję mu odczuć, że jestem świadoma jego niedostatków. Za każdym razem, gdy pojawia się nowe stworzenie, nazywam je momentalnie, zanim zacznie narastać krępująca cisza, w której jego słaby punkt mógłby wyjść na jaw. Oszczędziłam mu w ten sposób mnóstwo wstydu. A poza tym to przychodzi całkiem naturalnie, bo kiedy tylko zobaczę jakieś zwierzę, natychmiast wiem, czym jest. Nie muszę się zastanawiać: właściwa nazwa pojawia się od razu jak olśnienie, zresztą to musi być właśnie olśnienie, skoro jestem pewna, że jeszcze przed chwilą tego czy innego słowa we mnie nie było. Patrząc na zwierzę, na jego kształt, zachowanie — i po prostu wiem.

Kiedy natknęliśmy się na dodo, mężczyzna myślał, że to żbik; widziałam to w jego oczach. Na szczęście udało mi się go ocalić. Uważałam przy tym, żeby nie urazić jego dumy. Tonem przyjemnej niespodzianki, która ani trochę nie wskazywała, że znajduje się w niej jakaś informacja, w pełni naturalnie powiedziałam: „Ach, nie inne przecież toto niż dodo!”. Wyjaśniłam — ale tak, jakbym wcale nic nie wyjaśniała — skąd mi się ten dodo wziął i choć czułam, że nieco go irytuje fakt, iż ja poznałam zwierzę, a on nie, to jednocześnie dość wyraźnie mnie podziwiał. Byliśmy co do tego zgodni i przed snem niejednokrotnie wspominałam to z wdzięcznością. Pomyśleć, jak mała rzecz potrafi nas uszczęśliwić, kiedy wiemy, że na to zasłużyliśmy!

CZWARTEK

Mój pierwszy smutek. Wczoraj unikał mnie i pokazywał wyraźnie, iż nie życzy sobie żadnych rozmów. Nie mogłam w to uwierzyć i zastanawiałam się, gdzie wkradł się błąd, bo przecież kochałam z nim być, kochałam go słuchać, więc jak to być mogło, że myślał o mnie źle, kiedy nic nie zrobiłam? A jednak tak było, siedziałam zatem samotnie w miejscu, gdzie zobaczyłam go po raz pierwszy tego poranka, kiedy nas stworzono, kiedy nie wiedziałam, kim jest, i był mi obojętny; ale teraz mieszkała tam rozpacz, każda, nawet najmniejsza rzecz przypominała o nim, a moje serce cierpiało. Nie do końca wie-

Smutek, Samotność

działałam dla czego. To było nowe uczucie, wcześniej mi nieznane; wszystko wydawało się tajemnicą, której nie sposób rozwikłać.

Ale gdy nadeszła noc, nie mogłam znieść samotności, ruszyłam więc do nowego szalasu, który w tym czasie zbudował, z pytaniem co złego zrobiłam i jak mogłabym to naprawić, aby odzyskać jego sympatię; ale wystawił mnie na zewnątrz, na deszcz. I to był mój pierwszy smutek.

NIEDZIELA

Znów jest dobrze i jestem szczęśliwa. To były trudne dni. Kiedy tylko mogę, staram się o nich nie myśleć.

Próbowałam zdobyć dla niego kilka z tych jabłek, ale wciąż nie umiem rzucać prosto. Nie udało mi się, niemniej myślę, że moje dobre chęci go zadowolily. Te jabłka są zakazane; mężczyzna mówi, że ściągnę na siebie krzywdę — lecz jeśli krzywda ma być ceną za jego zadowolenie, to jak mogłabym się taką krzywdą przejmować?

Jabłko, Poświęcenie

PONIEDZIAŁEK

Dziś rano powiedziałam mu, jak mam na imię, licząc, że się tym zainteresuje. Nic go to nie obchodziło. Dziwne. Dla mnie to byłoby ważne. Myślę, że gdyby podzielił się ze mną swoim imieniem, zabrzmiałoby piękniej niż jakikolwiek inny dźwięk.

W ogóle mówi bardzo mało. Być może dlatego, iż nie jest zbyt bystry, czego się wstydzi i co próbuje ukryć. Wielka szkoda, że tak na to patrzy, bo przecież bystrość nic nie znaczy; prawdziwa wartość jest w sercu. Chciałabym jakoś mu wytłumaczyć, że dobre, kochające serce to skarb, prawdziwy skarb, bez którego intelekt jest jedynie ubóstwem.

Choć mówi niewiele, ma całkiem bogate słownictwo. Dziś rano na przykład użył zaskakująco dobrego słowa. Na pewno sam też zauważył, że nieźle mu to wyszło, ponieważ powtórzył je później dwukrotnie, niby od niechcenia. Co prawda nad udawaną swobodą musi jeszcze nieco popracować, nie można mu jednak odmówić pewnych zdolności postrzegawczych. Trochę wysiłku i z tej mąki będzie chleb.

Skąd on zna to słowo? Nie wydaje mi się, żebym kiedykolwiek go użyła.

Tak więc nie, moje imię go nie zainteresowało. Starałam się ukryć rozczarowanie, ale raczej bez powodzenia. Poszłam nad jezioro i siedziałam z nogami w wodzie na pokrytym mchem brzegu. Przychodzę tu za każdym razem, gdy potrzebuję towarzystwa, kogoś, na kogo mogę patrzeć, z kim mogę porozmawiać. To nie wystarczy — to piękne ciało namalowane na taflę — ale to zawsze coś, a coś jest lepsze niż kompletna samotność. Mówi, kiedy ja mówię; smuci się, kiedy mi jest smutno; współczuje mi i pociesza mnie: „Biedactwo ty moje, głowa do góry! Ja będę twoją przyjaciółką”, mówi, i faktycznie, *jest* moją dobrą przyjaciółką, jedyną, jaką mam; jest moją siostrą.

Imię, Rozum, Serce

A ten dzień, kiedy pierwszy raz mnie porzuciła, ach!, nigdy, przenigdy go nie zapomnę. Moje serce zmieniło się w kawał ołowiu. „Nie miałam nikogo prócz niej, a teraz odeszła!”, mówiłam, pełna rozpacz. „Pękaj, moje serce, bo dłużej żyć już nie mogę!”. Ukryłam twarz w dłoniach, czując, że nie ma nadziei — ale gdy opuściłam je po chwili, znów była przy mnie, biała i rozświetlona i piękna, i rzuciłam się jej na szyję!

Lustro, Szczęście

Chwila idealnego szczęścia. Zaznałam wcześniej szczęścia, ale nigdy w takim stopniu, to była ekstaza. Nigdy więcej w nią nie zwątpiłam. Zdarzało się czasem, że gdzieś sobie poszła, na godzinę albo i nawet na cały dzień, ale czekałam cierpliwie, mówiąc: „Pewnie jest zajęta, może wybrała się na wycieczkę, ale na pewno wróci”. I w końcu zawsze wracała. Zazwyczaj nie było jej w nocy — bo przecież mała i płochliwa z niej istotka — chyba że świecił księżyc, wtedy mogłam ją spotkać. Ja nie boję się ciemności, ale ona urodziła się po mnie, więc jest młodsza. Odwiedziłam ją już mnóstwo razy. W niej znajduję pociechę i ucieczkę w chwilach, kiedy życie staje się ciężkie — czyli przez większość czasu.

WTOREK

Cały poranek wprowadzałam ulepszenia w naszej posiadłości. Celowo też unikałam mężczyzny, a nuż zrobi się samotny i sam przyjdzie. Nie przyszedł.

W południe uznałam, że starczy na dziś i pora odpocząć — to znaczy hasać radośnie,

Kwiaty, Własność

ganiać gdzie bądź z pszczołami i motylami, i bawić się w kwiatach, tych pięknych stworzeniach, które z nieba wylapują uśmiech Boga, by zachować go na ziemi! Zebrałam ich trochę, pospłatałam w wieńce i girlandy, a następnie, cała przystrojona, zjadłam lunch — jabłka, ma się rozumieć — i przysiadłszy w cieniu, czekałam. Nie przyszedł.

Trudno, jakie to zresztą ma znaczenie, skoro on wcale nie dba o kwiaty? Nazywa je śmieciami, w ogóle ich nie rozróżnia i myśli w dodatku, że to czyni go lepszym. Ani ja go nie obchodzę, ani kwiaty, ani malowane niebo w wieczornej godzinie — czy cokolwiek na tym świecie jest dla niego ważne, oprócz stawiania jednej czy drugiej szopy, do której się wciśnie w obawie przed słodkim, czystym deszczem, oprócz rozbijania melonów, wsuwania winogron, obmacywania owoców na drzewach, żeby sprawdzić, jak tam sytuacja na włościach i kiedy zbiory?

Jeden suchy patyk położyłam na ziemi, a drugim próbowałam wydłubać w nim otwór, co stanowić miało pierwszy etap mojego nowego przedsięwzięcia, gdy nagle przeszył mnie dreszcz. Z dziurki unosiła się cienka, przezroczysta, niebieskawa smuga! Rzuciłam wszystko i uciekłam, myśląc, że to duch; byłam przerażona jak nic! Obejrzałam się w biegu — nie ścigał mnie, więc skryłam się za skałą, by chwilę odpocząć. Dyszałam ciężko, a moje ręce i nogi musiały się wydgotać. Kiedy wszystko we mnie w miarę się uspokoiło, zaczęłam podkraść się z powrotem, czujna, uważna, w razie konieczności gotowa pryskać raz dwa. Gdy byłam już blisko, rozchyliłam krzewy różane i zajrzałam ostrożnie (szkoda, że mężczyzny wtedy nie było w pobliżu, bo wyglądałam zjawiskowo), ale duch zniknął. W otworze, nad którym pracowałam, znajdowała się teraz odrobina różowego pyłku. Chciałam sprawdzić, jaki jest w dotyku — *auć!* — bolało okropnie. Palec włożyłam do ust, postękiwałam i podskakiwałam w miejscu, raz jedna noga, raz druga, aż załagodziłam moją niedolę. A potem na nowo porwała mnie ciekawość i rozpoczęłam badania.

Chciałam wiedzieć, czym jest ten różowy pyłek. Nazwa pojawiła się we mnie zniecka, choć nigdy wcześniej jej nie słyszałam. To był *ogień!* Byłam tego tak pewna, jak tylko można być czegoś pewnym, więc bez zawahania nadałam mu tę nazwę — ogień.

Stworzyłam coś, co nie istniało przedtem. Do niezliczonych właściwości świata dodałam nową rzecz. Gdy to zrozumiałam, poczułam dumę ze swojego osiągnięcia i zaraz chciałam pobiec do niego, opowiedzieć o wszystkim, myśląc, że w ten sposób zyskam w jego oczach; ale pomyślałam chwilę i zmieniłam zdanie. Nie — znów by mnie zignorował. Zapytałby, jaki będzie z tego pożytek, i co miałabym odpowiedzieć? To przecież nie było *pożyteczne*, tylko piękne, po prostu piękne...

Westchnęłam i nie poszłam — bo nie było z tego pożytku. Nie zbuduje się z tego chaty, nie powiększy melonów, nie przyspieszy zbiorów, bezużyteczne, żalosne, głupota i marność; wzgardziłby tym niezawodnie w jakichś szorstkich słowach. Ale dla mnie nie było w tym nic żalosego. Mówiłam: „Ach, drogi ogniu, moje cudne, misterne stworzenie. Kocham cię, ponieważ jesteś *piękny* — i to wystarczy!”. Niemał przycisnęłam go do piersi, ale powstrzymałam się w ostatniej chwili. Potem wymyśliłam kolejną maksymę z mojej własnej głowy, choć brzmiała bardzo podobnie do pierwszej i obawiałam się, czy to przypadkiem nie plagiat: *Gdyby Ewa mądra była, toby się nie poparzyła.*

Wzięłam się do patyków raz jeszcze, a kiedy wykrzesalam już sporo ogniowego pyłu, spróbowałam przenieść go na wiązkę suchej, brązowej trawy, aby zabrać go ze sobą do domu, mieć zawsze przy sobie i móc się z nim bawić; ale nagle uderzył wiatr, pył rozprysnął się wraz na wszystkie strony i wystraszona wzięłam nogi za pas. Gdy zerknęłam za siebie, znów zobaczyłam niebieskiego ducha: rósł teraz niby wieża, rozszerzał się i odpływał jak chmura. W tym samym momencie pomyślałam o nazwie dla niego — *dym!* — choć, słowo daję, nigdy wcześniej o dymie nie słyszałam.

Po chwili z dymu zaczęły przebijać olśniewające żółto-czerwone blaski, które też od razu nazwałam — *plomienie!* — i znów miałam rację, choć to były pierwsze plomienie, jakie ten świat widział. Wspiwały się po drzewach, przebłyskiwały wspaniale wśród wznoszących warstw skłębionego dymu, a ja klaskałam w zachwycie, śmiałam się i tańczyłam, takie to było nowe i dziwne, i niesamowite i piękne!

Teraz to nagle przybiegł; zatrzymał się i przez dłuższy czas tylko patrzył, nie mówiąc ani słowa. Później spytał, co to. Ach, że też musiał zadać tak bezpośrednie pytanie. Oczywiście musiałam odpowiedzieć, więc powiedziałam, że to ogień. Jeśli znów się nadał,

Ogień, Strach, Piękno,
Radość, Ciało

bo ja coś wiem, a on musi pytać, to nie moja wina, wcale nie chciałam go denerwować. Milczał chwilę i odezwał się znowu:

— Skąd się wziął?

Kolejne bezpośrednie pytanie, które domaga się kolejnej bezpośredniej odpowiedzi.

— Ja go zrobiłam.

Ogień oddalał się od nas coraz bardziej. Mężczyzna podszedł do krawędzi wypalonego miejsca i stał tak, patrząc w dół, po czym zapytał:

— A to? Co to jest?

— Węggle.

Podniósł jeden z nich, aby mu się przyjrzeć, ale wnet zmienił zdanie i odłożył go z powrotem. I poszedł sobie. *Nic* go nie interesuje.

A mnie, owszem, ciekawi. Na ziemi leżał popiół, szary, miękki, delikatny i piękny — od razu wiedziałam, czym jest. Do tego żar, który także natychmiast poznałam. Przegarnawszy popiół, znalazłam moje jabłka; cieszyłam się, bo przecież jestem bardzo młoda, więc i apetyt mam wielki. Wtem — rozczarowanie, wszystkie jabłka były popękane i zepsute — i zaraz znów niespodzianka, zepsute tylko z pozoru, bo faktycznie smakowały lepiej niż surowe. Ogień jest piękny. Myślę, że kiedyś będzie przydatny.

PIĄTEK

Znów go widziałam, tylko przez chwilę, w ostatni poniedziałek o zmierzchu. Liczyłam, że pochwali ostatnie ulepszenia, jakie wprowadziłam w naszej przestrzeni, ponieważ miałam dobre zamiary i pracowałam ciężko — nie spodobało mu się, znów odwrócił się i odszedł. Znalazł też inny powód do niezadowolenia: ostatnio raz jeszcze próbowałam go przekonać, żeby nie zjeżdżał z wodospadu. Wszystko przez to, że ogień rozbudził we mnie nowe uczucie, w rzeczy samej nowe i wyraźnie odmienne od miłości, smutku i wszystkich innych, które dotąd odkryłam — *strach*. Okropne! Wolalabym nigdy go nie poznać. Przynosi ze sobą jakąś ciemność, zatruwa moje szczęście, sprawia, że cała się trzęsę, dygocę, drzę. Ale nie przekonam go, on jeszcze nie zna strachu, także nie może mnie zrozumieć.

WYPIS Z PAMIĘTNIKA ADAMA

Może powinienem być bardziej wyrozumiały, mając na uwadze, że to po prostu bardzo młoda dziewczyna. Wszystko ją ciekawi, porywa, rozpala, świat jest dla niej czarem, cudem, zagadką, radością. Kiedy natrafi na jakiś nowy kwiat, zachwyt odbiera jej mowę i od razu musi go pieścić, głaskać, wachać, rozmawiać z nim i zalać potokiem czułych słówek. Ma też fioła na punkcie kolorów: brązowe skały, żółty piasek, szary mech, zielone listowie, błękitne niebo; perłowy świt, purpurowe cienie na stokach gór, złote wyspy dryfujące wśród karmazynowych mórz o zachodzie słońca, żegluga białego księżyca przez postrzępioną pierzynę chmur, gwiazdy jak klejnoty świejące w bezkresie kosmosu — wszystko, o ile mi wiadomo, bez wartości użytkowej, ale jej wystarczy, że mają barwę i majestat, i już można tracić głowę. Gdyby tylko mogła od czasu do czasu zamilknąć i usiedzieć na miejscu, byłaby to kojąca odmiana. W takim wypadku myślę, że mógłbym patrzeć na nią z przyjemnością; więcej nawet, jestem tego pewien, ponieważ coraz częściej zauważam, jak niezwykle urokliwym jest stworzeniem: zgrabna, zwinna, smukła, kształtna, zadbana, powabna. A kiedy pewnego razu stała na skale i z białą jak marmur skórą skąpaną w słońcu, głowę odchyliwszy do tyłu i dłońmi osłaniając oczy, śledziła lot ptaków na niebie, wtedy zrozumiałem, że jest piękna.

Poniedziałek, południe. Jeśli jest na tej planecie cokolwiek, na czym jej nie zależy, to ja nic o tym nie wiem. Mi na przykład niektóre zwierzęta są obojętne, ale jej podejście jest zupełnie inne — żadnego nie wyklucza, wszystkie przyjmuje z radością. Jej zdaniem każde z nich to skarb.

Pewnego razu potężny brontozaur wkroczył zamasyżycie na naszą posesję. Dla mnie to była katastrofa, ale ona widziała w tym wspaniałą niespodziankę — to dobry przykład różnic, jakie nas dzielą. Moim zdaniem trzeba było sprezentować mu posiadłość i wprowadzić się czym prędzej. Ona uważała, że wystarczy trochę czułości i będzie z niego uroczy pieszczoł; powiedziałem, że żaden pieszczoł o wymiarach dwadzieścia jeden

stóp wysokości na osiemdziesiąt cztery stopy długości nie powinien być częścią gospodarstwa, ponieważ choćby nawet miał najlepsze intencje i nie chciał wyrządzić nam krzywdy, mógłby przypadkiem przysiąść na naszym domu i go zmiażdżyć, a ryzyko było duże, co stwierdziłby każdy, kto spojrzałby w jego nieobecne oczy, zdradzające niezłego gapę.

Mimo wszystkich przeciwwskazań jej serce już zdecydowało, że ten potwór musi z nami zostać. Zastanawiała się nawet, czy by nie założyć mleczarni i chciała, żebym pomógł go wydoić, ale odmówiłem — to zbyt ryzykowne, pomijając fakt, że płeć się nie zgadzała, a my i tak nie mieliśmy drabiny. Potem przyszło jej do głowy, że można by na nim pojeździć, popodziwiać widoki. Jakies trzydzieści czy czterdzieści stóp brontozaurowego ogona leżało na ziemi jak zwalone drzewo. Myślała, że może się na niego wdrapać, i to był błąd, bo kiedy dotarła do stromej części, ta okazała się zbyt śliska, więc zaczęła zjeżdżać i gdyby nie ja, ani chybi zrobiłaby sobie krzywdę.

I co, była zadowolona? Gdzie tam. Nie zadowoli jej nic oprócz przekonania się na własnej skórze, niesprawdzone teorie są nie do przyjęcia. Muszę przyznać, że to dobre podejście — pociąga mnie, czuję jego wpływ. Gdybym spędzał z nią więcej czasu, pewnie sam bym je przejął. Na temat tego kolosa miała jeszcze jedną teorię, wedle której gdyby udało się nam się go oswoić, mógłby stać w rzece i pełnić rolę mostu. Zwierz sam w sobie okazał się już dosyć łagodny — a przynajmniej ona tak sądziła — więc postanowiła przetestować swój pomysł. Plan jednak nie wypalił, ponieważ za każdym razem, gdy ustawiła brontozaura w rzece, chcąc potem wrócić na brzeg i przejść na drugą stronę, pieszczoch wychodził z wody i podążał krok w krok za nią jak zakochana góra. Tak jak inne zwierzęta. Wszystkie to robią.

Wtorek — środa — czwartek — i dziś; każde bez niego. Długi czas w samotności; ale lepiej być samotną niż niemiłe widzianą.

PIĄTEK

Muszę mieć jakieś towarzystwo — właśnie do tego, jak sądzę, zostałam stworzona — więc zaprzyjaźniłam się ze zwierzętami. Są po prostu czarujące: mają najmielsze usposobienie i najgrzeczniejsze obyczaje, a jednocześnie nie widać po nich śladu zgorzknienia i nigdy nie dadzą ci poczuć, jakbyś im przeszkadzała — przeciwnie, uśmiechają się do ciebie i machają ogonem, jeśli takowy mają, zawsze gotowe do harców, zabaw, wycieczek, do wszystkiego, co tylko im zaproponujesz. Myślę, że zwierzęta to idealni dżentelmeni. Świetnie się bawiliśmy i przez cały ten czas ani trochę nie czułam się samotna.

Samotna! Nie, nic z tych rzeczy. Bo jakże, skoro zawsze wokół jest ich całe mrowie — czasem na cztery czy pięć akrów — i nie sposób ich zliczyć. Kiedy staniesz na skale, w samym środku tego futrzanego bezmiaru, i zobaczysz, jakie to wszystko nakrapiane radosnymi rozpryskami blasków, barw i światła, i jakie pomarszczone falami prążków i pasków, mógłbyś pomyśleć, że patrzysz na rozświetlone jezioro; a są tam jeszcze burze rozweselonych ptaków, monsuny świszczących skrzydeł, więc kiedy słońce oświeci to pierzaste zbiegowisko, przed oczami masz feerię wszystkich kolorów, jakie tylko możesz sobie wyobrazić, wystarczającą, żeby zająć czymś oczy.

Przedsięwzięliśmy razem sporo długich wypraw i widziałam już kawał świata, myślę nawet, że prawie cały świat. To czyni mnie pierwszą, i jedyną, podróżniczką. Widok naszego marszu musi robić wrażenie, to widowisko naprawdę jedyne w swoim rodzaju. Dla wygody zazwyczaj jadę na tygrysie albo lamparcie, ponieważ są miękkie i mają grzbiety idealnie do mnie dopasowane, a poza tym to takie śliczne zwierzęta — kiedy zaś podróż jest dłuższa albo zależy mi na widokach, wtedy siedzę na słoniu. Podsadza mnie za pomocą trąby, ale zejść potrafię sama: gdy już pora rozbić obóz, słoń siada, a ja z tyłu zjeżdżam na dół.

Wszystkie ptaki i zwierzęta są przyjazne dla siebie nawzajem, nikt się z nikim nie kłóci. Każde z nich mówi, w dodatku mówią do mnie, ale najwyraźniej w obcym języku, ponieważ nie rozumiem ani słowa — z kolei one często rozumieją moje odpowiedzi, zwłaszcza pies i słoń świetnie sobie radzą. To trochę zawstydzające, bo dowodzi przecież, że są mądrzejsze ode mnie, a to ja chciałabym być naczelnym Eksperymentem, i takim zresztą zamierzam być.

Nauczyłam się wielu rzeczy i jestem już wykształcona, ale nie zawsze tak było: wcze-

Zwierzęta, Miłość, Podróż

Rozum, Mądrość, Smutek

śniej byłam raczej nieokrzyszana. Z początku drażniło mnie na przykład, że pomimo całej uważności nie mogłam trafić na moment, w którym woda płynie z powrotem w górę wodospadu. Teraz mi to nie przeszkadza. Eksperymentowałam raz i drugi, aż wreszcie zrozumiałam, że ona w ogóle w górę nie płynie — tylko w nocy. Na pewno tak jest, ponieważ jezioro nigdy nie wysycha, co oczywiście niewątpliwie musiałoby się stać, gdyby woda nie wracała doń po zmroku. Widzicie więc, że eksperymentowanie to najlepsza metoda, żeby coś udowodnić, bo wtedy się po prostu *wie*; kto zaś opiera się na snuciu domysłów, zgadywaniu i przypuszczaniu, ten nigdy nie będzie wykształcony.

Niektórych rzeczy zwyczajnie *nie da się* dowiedzieć, ale nigdy nie dojdiesz do tego, że się nie da, zgadując tylko i przypuszczając. Musisz być cierpliwy i eksperymentować do skutku, aż się dowiesz, że się nie dowiesz. I to właśnie jest wspaniałe, to czyni ten świat tak ciekawym. Gdyby nie było czego się dowiadywać, byłoby nudno. Nawet dowiadywanie się, żeby w końcu nie wiedzieć, jest równie zajmujące jak to, po którym się wie — bo wtedy wciąż nie wiem, ale nie wiem lepiej. Zagadka z wodą była skarbem, dopóki go nie *odkryłam*. Potem całe podniecenie uleciało i poczułam, jakbym coś utraciła.

Dzięki eksperymentom wiem, że drewno utrzymuje się na powierzchni wody, podobnie jak suche liście, pióra i wiele innych rzeczy, w związku z czym wiadomo, poprzez nagromadzenie dowodów, że skała również będzie pływać; ale tu trzeba zadowolić się samą wiedzą, gdyż nie ma sposobu, żeby to udowodnić, przynajmniej jak na razie, bo kiedyś ten sposób znajdę... i wtedy cała fascynacja *znowu* zniknie. To smutne, ponieważ z czasem, krok po kroku, dowiem się wszystkiego — a gdy dowiem się wszystkiego, to czym będę się ekscytować? A przecież tak kocham się ekscytować! Wczorajszej nocy ta myśl nie dawała mi spać.

Na początku nie mogłam zrozumieć, w jakim celu mnie stworzono — teraz myślę, że żyję po to, abym poznawała sekrety tego cudownego świata, cieszyła się nim i dziękowała Stwórcy za jego wymyślenie. Pewnie jest jeszcze wiele rzeczy do odkrycia; taką mam nadzieję. Jeśli będę oszczędna i nieco zwolnię tempo swoich badań, to tajemnic może starczyć na dobrych kilka tygodni. Choćby takie piórko: podrzucone do góry, unosi się w powietrzu i odlatuje; za to kamień, kiedy go rzucić, za każdym razem spada. Sprawdzalam to nie raz i nie dwa, zawsze z tym samym skutkiem. Ciekawe dlaczego? Oczywiście jest, że *nie spada*, ale czemu tak się *wydaje*? Przypuszczam, że to złudzenie optyczne. Jedno albo drugie, nie wiem które. Może piórko, może kamień. Nie umiem rozstrzygnąć, ale któreś musi być fałszywe, więc mogę jedynie przedstawić wam sytuację i sami zdecydować.

Z obserwacji wiem, że gwiazdy nie będą wieczne. Widziałam, jak najlepsze spośród nich topią się i ściekają z nieba. Jeśli jedna może się stopić, to mogą też wszystkie; a skoro tak, to wszystkie mogą zniknąć w ciągu jednej nocy. To nieszczęście kiedyś nadejdzie, jestem tego pewna. Zamierzam siedzieć każdej nocy i wpatrywać się w gwiazdy tak długo, dopóki nie zmorzy mnie sen — odcisnę obraz tych roziskrzonych równin w swojej pamięci, więc kiedy już zaczną zanikać, będę mogła w dowolnej chwili przywrócić tę przeduczną obfitość na ciemne niebo i sprawić, że rozbłyśnie ponownie, a gwiazdy podwoją się rozmyte w moich łzach.

PO UPADKU

Gdy patrzę wstecz, Ogród wydaje mi się snem. Był piękny, niezrównanie piękny, czarująco piękny; a teraz jest stracony i nie ujrzę go nigdy więcej.

Utraciłam Ogród, ale odnalazłam *jego*, więc jestem spokojna. On kocha mnie na tyle, na ile potrafi — ja kocham go z całej siły, gorąco, z całą żarliwością mojej natury, co jest, jak sądzę, właściwe dla mojego wieku i płci. Kiedy pytam siebie, dlaczego tak w sumie go kocham, nie mogę znaleźć dobrej odpowiedzi i w zasadzie niezbyt jej potrzebuję. To musi być ten rodzaj miłości, który nie wynika z logiki czy obliczeń, dokładnie tak jak z miłością do innych gadów i zwierząt. Tak, myślę, że tak właśnie jest. Niektóre ptaki kocham ze względu na ich śpiew, ale Adam nie wzbudził mojej miłości śpiewem, nie, nic z tych rzeczy, im więcej śpiewa, tym większe mam wątpliwości co do tego pomysłu. A jednak proszę, żeby nie przestawał, bo chcę polubić wszystko, co go interesuje. To na pewno

Miłość, Męczyzna

możliwe, ponieważ na początku nie mogłam znieść jego wrzasków, a teraz już mogę. Niby łyżka dziegciu w beczce miodu, ale trudno, do takiego miodu też się przyzwyczają.

Nie wzbudził mojej miłości swoim intelektem, nie, w żadnym wypadku. Nie można go obwiniać za poziom jego inteligencji, bo przecież to nie on ją ustalał; jest taki, jakim stworzył go Bóg, i to wystarczy. Zresztą jestem *pewna*, że kryje się za tym jakiś przemyślany plan, toteż z czasem jego umysł się rozwinie, choć prawdopodobnie chwilę to potrwa. W porządku, nigdzie nam się śpieszy. Poza tym Adam jest dobry taki, jaki jest.

Nie wzbudził mojej miłości swoją szarmancją ani uprzejmością. Nie, ma w tym względnie pewne braki, ale już teraz radzi sobie całkiem nieźle, no i robi postępy.

Nie wzbudził mojej miłości swoją rzetelnością i zaangażowaniem, niestety nie. Myślę, że potrafi taki być, i nie mam pojęcia, dlaczego kryje się z tym przede mną. Tylko to mnie boli. W innych sprawach jest już szczery i otwarty, i wiem, że nie ukrywa niczego — tylko to jedno. Martwi mnie fakt, że postanowił zachować coś dla siebie i nie dzielić się tym ze mną, więc czasami ta myśl nie daje mi spać, ale w końcu wyrzucę ją z głowy. Nie ma co zatruwać sobie szczęścia, które poza tym przepełnia mnie całą i niemal wylewa się ze mnie.

Nie wzbudził mojej miłości swoim wykształceniem, nie, to nie to. Jest samoukiem i wie naprawdę sporo, tyle że są to rzeczy innego typu.

Nie wzbudził mojej miłości swoją rycerskością, ani trochę. Doniósł na mnie, ale trudno go winić — moim zdaniem to wynika ze specyfiki płci, a on swojej płci nie projektował. Oczywiście ja nigdy w życiu bym na niego nie doniosła, po moim trupie, ale to także jest specyfika płci i nie ma w tym żadnej mojej zasługi, ponieważ i ja nie projektowałam swojej.

Więc czym tę moją miłość wzbudził? *Zaledwie tym, że jest mężczyzną*. Tak sędzę.

W głębi duszy jest dobry i za to go kocham, ale mogłabym go kochać i bez tego. Jeśli będzie mnie bił, jeśli będzie się nade mną znęcał — wciąż będę go kochać. Wiem o tym. To pewnie kwestia płci.

Jest przystojny i silny, i za to go kocham, szanuję i podziwiam, ale mogłabym go kochać, gdyby nie miał żadnej z tych cech. Byłby nijaki, a ja kochałabym go. Byłby wrakiem, a ja kochałabym go i pracowała dla niego, harowała dla niego, modliła się za niego; i byłabym przy nim aż do śmierci.

No więc tak, kocham go zaledwie za to, że jest *mężczyzną* i jest *mój*. Nie widzę innego powodu. Jak już wcześniej mówiłam: to ten rodzaj miłości, który nie wynika z logiki czy obliczeń. Ona po prostu *przychodzi* — nie wiadomo skąd — i nie umie się wytłumaczyć. I wcale nie musi.

Tak właśnie myślę. Jestem jednak tylko dziewczyną, w dodatku pierwszą, która zgłębiała tę kwestię, więc może się okazać, że w swej niewiedzy i niedoświadczeniu pomyliłam się zupełnie.

CZTERDZIEŚCI LAT PÓŹNIEJ

Tylko o to proszę, tego tylko pragnę: byśmy mogli odejść z tego świata razem; a to pragnienie będzie trwać wiecznie na ziemi, ponieważ schroni się w sercu każdej żony, która kocha, aż po kres czasu. I pragnienie to będzie wybrzmiewać moim imieniem¹.

Lecz jeśli jedno z nas musi odejść pierwsze — proszę tylko o to, abyś wziął mnie. Jestem słaba, a on jest silny, więc nie jestem mu tak potrzebna, jak on mi. Życie bez niego nie będzie życiem. Jak mogłabym to wytrzymać? I ta prośba będzie nieśmiertelna, i cały mój rodzaj będzie ofiarowywał ją Tobie. Jestem pierwszą żoną — i w ostatniej żonie się pojawię.

NAD GROBEM EWY

Adam: Gdziekolwiek była, *tam* był Eden.

¹*I pragnienie to będzie wybrzmiewać moim imieniem* — nieprzetłumaczalna gra słów, polegająca na homonii imienia Eve oraz angielskiego rzeczownika *eve*, oznaczającego wigilię, a w sferze asocjacyjnej: wyczekiwanie, tęsknotę, pragnienie. [przypis edytorski]

Kobieta, Przemoc,
Poświęcenie

Żona, Modlitwa, Śmierć

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest udostępniony na licencji **Licencja Wolnej Sztuki 1.3**.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/twain-pamietnik-ewy/>

Tekst opracowany na podstawie: Mark Twain, Pamiętnik Ewy, tłum. Piotr Marcinków, Fundacja Wolne Lektury, Warszawa 2024.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach biblioteki Wolne Lektury (www.wolnelektury.pl).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła.

ISBN 978-83-288-7918-8

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.